Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 MAJA NUMER 9

REDAGUJE KOMITET

Prawda naukowa o biskupie Stanisławie Szczepanowskim

„Przy grobie Stanisława jest o czem pomyśleć".

Tadeusz Wojciechowski

(Szkice historyczne z jedenastego wieku str. 292).

Zapewne nigdzie w Europie prawdy naukowe nie przenikają tak powolnie i z taką trudnością do szerokich mas społecznych, jak w Polsce.

Rozliczne na to składają się przyczyny, z których pono najważniejszą będzie ta, że Polska uczy się dopiero czytać!

Istotna nauka oraz prawdy mozolnie dobyte przez uczonego nawet po wielu, wielu latach jeszcze nie docierają do umysłów szerokich warstw społeczeństwa polskiego.

Prof. Dr. Fil. Tadeusz Wojciechowski, uczony badacz krakowski, zmarły w 1919 r., opublikował 1904 pracę swoją naukową w Akademji Umiejętności w Krakowie pod tytułem: „Szkice Historyczne z XI-go wieku." Książka ta została wyczerpaną i dopiero Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" podjął w 1925 r. drugie wydanie, uzupełnione, tej cennej i doniosłej naukowej pracy o 389 stronicach.

W pracy tej T. Wojciechowski, oparty na krytycznie,

a prawidłowo odczytanych tekstach kronik i dokumentów oraz na wniknięciu w tamtoczesne stosunki historyczno-dynastyczne Piastowiczów, wyjaśnia nam zatargi Bolesława Śmiałego z Biskupem Stanisławem.

Linje młodsze Piastów współzawodniczą z linjami starszemi. Chodzi o koronę królewską i przewagę polityczną. Linje młodsze Piastów zawiązują intrygę i spisek polityczny celem obalenia Bolesława Śmiałego. Wyzyskano tu, jak zawsze w tego rodzaju intrygach, rozliczne interesy i ambicje.

W liczbie należących do zmowy z młodszemi Piastowiczami znalazł się i biskup Stanisław.

Król Bolesław Śmiały biskupa pojmał i kazał osądzić. Skazano go na ćwiartowanie (tak nazywalibyśmy to w średniowieczu). „Kara cielesna, na którą skazany był Stanisław, nazwana w średniowiecznej łacinie „Truncatio membrorum“ a której: „membrum“ polegała na obcięciu jednego, czy kilku, a nawet wszystkich członków: uszów, nosa, rąk i nóg, a także na wyłupieniu oczu.

W kronikach średniowiecznych czyta się o tem często a z licznych opisów wiemy dokładnie, że trunkacja członków niekoniecznie pociągała za sobą śmierć skazanego. (str. 266.)

Wyrok sądu na biskupie został wykonany, jednak sprzysiężenie okazało się tak silne, iż król musiał uciekać[1]) w stronę Węgier, ale przebywającego góry (Karpaty lub Tatry) zabito i ślad o nim tu całkiem ginie.

Piastowie linji młodszej zwyciężyli (w myśl ukrytych interesów niemiecko-czeskich) i tron opanowali. „Sprawcą wygnania Bolesława Śmiałego był nie kto inny, jak Herman“ (str. 219.), a jedyny, następca prawny tronu, syn Śmiałego, Mieszko III, 1089 r. został w Krakowie otruty.

„Była to w domu Piastów jedyna zbrodnia rodzinna, taka wzruszająca“ pisze T. Wojciechowski na str. 289.

Teraz należy zrozumieć, co po śmierci Śmiałego zaszło w Polsce. — Przedewszystkiem młodsza linja Piastów, działająca bezwzględnie, postarała się o umiejętne oczernienie Śmiałego. — Zjawiły się rozliczne popularne bajeczki i potwarze. — Uwiódł żonę ziemianina Krystę i żył z nią. — „Wolna miłość“ — acha! Mamy go! „Bez sakramentu“!

„Chciał zagarnąć dobra kościelne“ i dopiero cudów nie przez Stanisława wskrzeszony Piotrowin (naturalnie ziemianin) dał „świadectwo prawdzie” i majątek kościoła został uratowany.

Aby bardziej poniżyć Śmiałego, dodaje się iż: „srożył się przeciw odstępcom i żonom (przykładanie szczeniąt do

---

[1]) Głębiej biorąc intrygi dyplomatyczne tamtych czasów: „Stracenie Bolesława — pisze Wojciechowski — było, możnaby powiedzieć arcydziełem polityki niemieckiej i czeskiej — Królestwo Polskie, co to było „hańbą królestwa niemieckiego“ (Lambert) upadło powtórnie, a tym razem na dłuższy czas.“(str. 243).

piersi kobiecych), że za to został wyklęty przez biskupa (str. 241) a za tę klątwę biskupa „król zabił własnoręcznie i porąbał w kawały". Tymczasem: „orzeczenie adhibuit wyklucza absolutnie własnoręczny udział Bolesława" (str. 265.)

Naturalnie, uciekłszy z kraju, król pokutuje, zostaje mnichem w Osjaku (Osjak) str. 247, pokutuje i umiera. Ukazują nawet jego pomnik. „Legenda nie ma żadnej podstawy źródłowej i niewarta dochodzenia" (straciłem na to dość czasu pisał Wojciechowski—str. 247, a interesuje jedynie z tej racji, że nie wiedzieć dlaczego wybrała sobie tamto (Osjak) miejsce).

Rzekomy zaś nagrobek Bolesława, to w rzeczy samej robota rzymska z czasów cesarstwa rzymskiego. Jest takich kamieni więcej w tamtych stronach, są to nagrobki oficerów rzymskich w legiach cezarów.

Ciało biskupa Stanisława dobyto z grobu. Leżało na Skałce w ziemi pod gołem niebem, jako ciało skazańca (str. 289) przeniesiono 27 września na Wawel, jako rehabilitacja człowieka sądzonego o zdradę główną. Zrodziła się już myśl o kanonizacji. Uczniowie Kadłubka, biskup Prandota i Wincenty z Kielc dokonali tej sprawy. „Żeby przedstawić Stanisława Świętym trzeba było wymyślić na Bolesława potwarze, że równie szpetnych nie spotkać w naszej historji" (str. 292.)

* * *

Narzuciłem ten zarys, w którym mogłem zaledwie potrącić o poważniejsze wypadki. Resztę radzę przeczytać w arcyciekawej dla Polaków pracy Dr. Tadeusza Wojciechowskiego. Pouczająca ta praca i nasuwająca wiele myśli: jakiemi drogami szło się w Polsce na wyżyny świętości; jakie moce i zbiegi okoliczności wynosiły jednych, a drugich poniżały; jak głębokie tajemnice potrafi nam wydobyć i odsłonić umysł genjalnego badacza. Ileż to wszystko powinno nam nasunąć myśli i refleksji i do jakiej zachęcić rewizji i prawd tak bezkrytycznie przyjmowanych i tak po owczemu uznawanych![2])

Marjan Wawrzeniecki

---

[2]) „Strącenie Bolesława" i „Cudowna Obrona Częstochowy" przez Kordeckiego — to dwa z wielu faktów historycznych, które pomimo ich naukowego wyjaśnienia, pokutują nadal w naszych podręcznikach szkolnych wg. relacji pisarzy Kadłubka i Długosza, a drugi samego Kordeckiego, który w swojej „Nowej Gigantomachji" (Nowej Walce Olbrzymów) przemilczał fakt poddania się królowi szweckiemu wraz z cudownym obrazem, malowanym, jak powiada Kordecki, przez św. Łukasza (zob. W.P. Nr. 7 str. 20). Wobec czego Karol Gustaw kazał Müllerowi von der Lühnen odstąpić od oblężenia Jasnej Góry, zwłaszcza, że mu oddział 1100 ludzi (Kordecki i Kochowski podają liczbę oblegających szwedów na 9000) był potrzebny częściowo do szachowania Jana Kazimierza, który łączył się z Tatarami i Kozakami, a w dwa dni po odstąpieniu szwedów z pod Częstochowy zawiązał konfederację w Tyszowcach (29 12 1655), a częściowo do zastąpienia załóg, ściągniętych do zdobywania Prus Królewskich.

Akt poddania się Kordeckiego Karolowi Gustawowi opublikowały źród-

O zdradzie i praktykach kanonizacyjnych św. Stanisława

Celem uzupełnienia powyższego artykułu, chcemy jeszcze dodać parę słów.

W szkicu VII, zatytułowanym „Strącenie i zegnanie króla Bolesława“, Tadeusz Wojciechowski stwierdza przyłączenie się biskupa Szczepanowskiego do akcji zbuntowanego juniora (młodszego brata Bolesława Śmiałego), Władysława Hermana przeciwko senjorowi (starszemu bratu), dziedziczącemu tron ojcowski na zasadzie starszeństwa.

Idąc za kroniką Gallusa (Galla-Anonima [1]), Wojciechowski oświadcza na str. 279 swoich „Szkiców“, będących arcydziełem sztuki dziejopisarskiej, iż „nie wiemy na czem polegała owa zdradliwa akcja biskupa krakowskiego“. Stwierdza tylko, że podjudzenie Władysława Hermana do zbrojnego wystąpienia przeciwko Bolesławowi Śmiałemu, było „arcydziełem polityki niemieckiej i czeskiej“, (str. 280).

Na owo „nie wiemy“ Tad. Wojciechowskiego postarał się odpowiedzieć jego uczeń, dr. Maksymiljan Gumplowicz, syn znanego socjologa, Ludwika Gumplowicza.

Ale nim do tego dojdziemy, rzućmy wpierw okiem na podłoże samego zatargu, a raczej na tło polityczne ówczesnych wypadków.

Papież Grzegorz VII (1073—1085) zainicjował akcję, zmierzającą ku podporządkowaniu sobie, czyli kościołowi władzy świeckiej. W tym celu zabronił duchowieństwu, któremu w r. 1074 narzucił bezżeństwo (celibat), przyjmować od panujących jakichkolwiek inwestytur (dostojeństw, godności, urzędów i tp). Wszystkie te dostojeństwa duchowni mieli otrzymywać tylko od papieża. Chodziło w danym wypadku o całkowite uzależnienie kleru od papieża.

Temu zarządzeniu Grzegorza oparł się cesarz niemiecki, Henryk IV, widząc w niem zamach na swoje prawa i swoją suwerenność. Cesarza poparło wielu biskupów. Wobec czego

---

ła urzędowe szweckie w r. 1905 (Th. Westrin) i podały fotografję listu Kordeckiego do Müllera. Zob. „Przegląd historyczny“ t. I z. 1. „Ludzkość“ Nr. 147 zd. 13/12 1906. Otóż pomimo tych odkryć (Wojciechowskiego i Th. Westrina) nasze podręczniki szkolne w dalszym ciągu fałszują prawdę historyczną i kłamią, aby nie zburzyć potrzebnego klerowi „cudu“ i ażeby notoryczny zdrajca mógł być nadal poczytywany za świętego, dlatego tylko, że miał szczęście należeć do rzymskiego kleru. Znamienne jest także, że tak sumienny badacz, jak Kubala, który znał pracę Westrina, o fakcie poddania się mnichów królowi szweckiemu mówi dopiero w przypiskach (wojna szwedzka str. 419 i n.), a we właściwem miejscu całą sprawę przemilcza, choć „cudu“ żadnego nie widzi (177 — 183).

Red.

[1]) Kronika Polska Galla-anonima wyszła w r. 1923 w Bibljotece Narodowej, jako Nr. 59. Cena zł. 2.40. Przekład (R. Grodeckiego) dobry, a wstęp godny przekładu.

Grzegorz rzucił klątwę na opornych biskupów, a następnie i na samego Henryka, przeciwko któremu wysunął antycesarza, Rudolfa. Zmusiło to Henryka IV do pójścia do Kanosy (1077). Przeprosiwszy papieża i uzyskawszy zdjęcie z siebie klątwy, Henryk postanowił się odegrać. Połączył się z księciem czeskim, Wratysławem, (którego potem zrobił królem), przeprowadził wybór antypapieża Klemensa III (nieuznającego reform gregorjańskich), zdobył dla niego Rzym, i osadził go na papieskim stolcu. Grzegorz, który w czasie zdobywania Rzymu, ratował się ucieczką, zmarł w roku następnym na wygnaniu.

Ale te ostatnie wypadki nastąpiły już po śmierci biskupa Stanisława (11 kwietnia 1079 r. a nie 8 maja, jak mniemają niektórzy) i strąceniu, a nawet śmierci Bolesława Śmiałego na Węgrzech (3. IV. 1081).

Aby więc wprowadzić w czyn swój zamiar (obrania antypapieża i osadzenia go na stolicy apostolskiej), musiał wpierw Henryk IV pozbyć się stronników Grzegorza na Wschodzie i Południu. Do tych należały Polska i Węgry. Nie będziemy na tem miejscu mówili o tem, dlaczego Węgry trzymały z Grzegorzem, ale musimy powiedzieć, dlaczego Śmiały to uczynił. Otóż nie uczynił on tego bynajmniej ze względów religijnych lub przez powolność zarządzeniom papieskim, lecz ze względów politycznych.

Polska, która po śmierci Chrobrego, znów stała się zależną od cesarstwa niemieckiego, mogła się była od tej zależności wyzwolić tylko w drodze rozgrywki orężnej lub poprostu podstępem. Tego ostatniego środka chwycił się Śmiały i ukoronował się na króla polskiego w tym momencie, gdy Henryk IV podpadł pod klątwę papieską (1076). Chcąc mieć sojusznika na Wschodzie przeciwko krnąbrnemu Henrykowi IV, Grzegorz VII zgodził się na tę koronację z wielką chęcią. To też leżało w interesie Śmiałego, aby stać przy kurji rzymskiej, zwłaszcza, że Henryk IV, uzyskawszy zwolnienie od klątwy, nie chciał słyszeć o uznaniu królewskiej godności Śmiałego, i za jego podstęp postanowił się zemścić.

Zemsta ta miała polegać na tem, że Wratysław czeski miał uderzyć na Polskę, a sam Henryk na zaprzyjaźnione z Bolesławem Węgry. Aby ta wyprawa postanowiona na początek 1079 r. mogła się udać, Henryk z Wratysławem podjudzili junjora Władysława Hermana do zbrojnego powstania przeciwko bratu. I tak się też stało. Bolesław został strącony, a cała Małopolska wraz z Krakowem dostała się w ręce czeskie na szereg lat. Henryk IV tryumfował.

Władysław Herman, chcąc zapewnić powodzenie swojej akcji, musiał, rzecz naturalna, oprzeć się na czynnikach niechętnych z jednej strony samemu królowi, więc na szlachcie i rycerstwie, a z drugiej na klerze, wrogo usposobionych przeciwko Grzegorzowi i jego reformie kościelnej.

Do tych ostatnich należał właśnie Stanisław Szczepanowski.

Biskupów takich, co przystali do Hermana, napewno było więcej. Ten jednakże był pod ręką. Dlatego zginął.

Właśnie tę kwestję wyjaśnia nam Maksymiljan Gumplowicz w swojej pośmiertnej pracy p. t. „O zaginionych rocznikach polskich z XI wieku“, Kraków, 1901“.

Gallus, który swoją kronikę pisał w 30 lat po tych wypadkach, a więc za czasów Krzywoustego, (syna Władysława Hermana), nazywa Szczepanowskiego „zdrajcą“. Oczywistą jest rzeczą, że nie mógł go nazywać zdrajcą w stosunku do Władysława Hermana, i jego syna Krzywoustego, lecz tylko w stosunku do zarządzeń papieskich. Nie wiemy wprawdzie, kto był Gallus, ale wiemy, że był duchownym, b. oddanym Rzymowi.

Narazie tyle, co do motywów politycznych śmierci ,,świętego patrona Polski“.

Powiedzmy teraz parę słów o jego kanonizacji.

Przy naszej naciąganej tendencyjnie ad usum (na użytek) katolickiej racji stanu nauce historji w szkołach, mało kto wie, iż Polska przyjęła chrześcijaństwo na szereg lat przed oficjalną datą tego przyjęcia, t. j. przed rokiem 966. A przyjęła je w obrządku słowiańskim. Mieszko I wcale Polski nie ochrzcił: on tylko narzucił Polsce wyznanie rzymskie pod naciskiem kleru niemieckiego w owym właśnie roku 966.

Sam Długosz powiada, że już w r. 955 (a więc na 11 lat przed oficjalną datą przyjęcia chrześcijaństwa), arcybiskupem krakowskim był Prochor. Zasięg obrządku słowiańskiego aż do Kruszwicy stwierdza również Juljan Bartoszewicz („Pierwotna historja Polski“). Potwierdza to również i Szymon Starowolski (zm. 1656 r.), który pisze:

„Jest niewątpliwem, że religja chrześcijańska, nie za Mieszka wzięła w Polsce początek, lecz w samych początkach głoszenia ewangelji (przez św. Cyryla i Metodego, apostołów Słowian w IX w.; przyp. n.) w ziemi słowiańskiej, czyli Sarmacji, rywalizując z panującym Rzymem. Rozpowszechniali ją wychodźcy z Pontu (a więc z Azji Mniejszej; przyp. n.), którzy w Jerozolimie słyszeli ją we właściwym sobie języku, zastosowując ją do naszych obrządków“. Był to więc obrządek słowiański, którego katolicyzm długo nie mógł wyprzeć ze zwyczajów polskiego ludu. Sam Wojciechowski powiada, iż dopiero w XII wieku Polska stała się posłuszną Rzymowi. Księża jednak wciąż się żenili, zadzieżgając pokrewieństwa ze szlachtą i mieszczaństwem. Jeszcze w r. 1197 wysyła papież specjalnego legata do Polski, aby zakazał księżom brać żony. Wiemy również, że w r. 1269 zmarł prałat krakowski, Trojan, pozostawiwszy liczne potomstwo płci obojga. A Trojan napewno do wyjątków nie należał, choć była to druga połowa XIII wieku.

Otóż epitet prawowiernego Gallusa, przydany biskupowi Szczepanowskiemu („zdrajca“) wskazuje na to, że ten ostatni, jeżeli nie był duchownym wschodniego obrządku, to napewno był po stronie schyzmy i nie uznawał reformy Grzegorza. Faktem

jest, że po śmierci Szczepanowskiego lud polski jeszcze uparciej trzymał się obrządku słowiańskiego i widział w zabitym biskupie obrońcę swojej wiary.

Chcąc tę tradycję wyzyskać na swoją korzyść, kler katolicki umyślił kanonizować „zdrajcę" biskupa (1250) i zrobić z męczennika obrządku słowiańskiego (był właściwie przestępcą politycznym) męczennika obrządku łacińskiego.

Nie bylejakim również motywem tego kroku ze strony kleru rzymskiego był modny w średniowieczu (a więc i w dzisiejszej Polsce) kult relikwij. Polska miała w owym czasie (wiek XIII), relikwie tylko św. Wojciecha, lecz ten nie był polakiem, a czechem. A gdy czechom udało się podczas bezkrólewia po Mieszku II [2]) uwieźć z Gniezna zwłoki swego rodaka, Polska zwróciła się do papieża, aby wymógł na czechach zwrot zrabowanej „narodowej świętości". Po długich targach sprawa stanęła na tem, że Czechy i Polska miały się podzielić relikwiami ofiary bezbożnych prusaków. Ale przy tym podziale tak się jakoś „cudownie" stało, że zamiast jednego mamy obecnie aż dwa autentyczne ciała tego świętego: jedno w Pradze a drugie w Gnieźnie. Prócz tego noga i ramię znajdują się w Trzemesznie, a drugie ramię darował Chrobry cesarzowi Ottonowi, gdy go u siebie gościł.

Z kanonizacją zaś Stanisława, Polska zdobywała relikwie swego własnego patrona. Aby jednak kanonizacja mogła nastąpić, trzeba było stwierdzić przy pomocy świadków dziejące się przy zwłokach kandydata do wpisania w poczet (do kanonu) świętych przeróżne „cuda". Cóż się tedy robi?

Jeden z inicjatorów tego pomysłu kanonizacyjnego, kronikarz Wincenty Kadłubek, ówczesny biskup krakowski, znany koloryzator faktów historycznych, „kłamca i zmyślacz", jak go nazywa Wojciechowski, dopisuje w rocznikach kapituły krakowskiej pod r. 1079 „cud" wskrzeszenia przez Szczepanowskiego Piotrowina, za co został nieludzko podczas odprawiania mszy w pełnym ornacie, przed ołtarzem, zabity i w kawałki posiekany przez postępującego zbrodniczo Bolesława, a następnie ptactwu dzikiemu na pożarcie rzucony. Ale bóg nie dopuścił do tego pożarcia. bo wszystkie cząsteczki męczennika „za zgubę i krzywdę ludu" promieniami oświetlił i zesłał cztery orły, aby dzikie ptactwo odpędzały. Cząsteczki te zrosły się następnie bez żadnej blizny i zostały pochowane przez ludzi najwiarogodniejszych.[3]) W swojej zaś kronice, napisanej w 110 lat po śmierci biskupa, dodał jeszcze jedną zmyśloną historyjkę o karaniu przez Śmiałego niewiernych żon i zbuntowaniu się rycerstwa.

---

[2]) Ponieważ nie jesteśmy monarchistami, możemy dodać, że Mieszka II Czesi wykastrowali, aby nie mógł mieć potomstwa. Była to z ich strony zemsta za wyłupienie oczu ich księciu, Bolesławowi Rudemu, przez Chrobrego, ojca Mieszka II. Pobratymcze stosunki polsko-czeskie mają — jak widzimy — b. piękne tradycje.

[3]) Prawdopodobnie ci „najwiarogodniejsi" pochowali całkiem kogo innego. Jeżeli byli tak wiarogodni, jak sam Kadłubek, to napewno. Fałszerstwo Kadłubka odkrył uczony niemiecki Zeissberg.

Mimo to papież nie bardzo się kwapił z kanonizacją „zdrajcy". Miał bowiem pewne obawy, czy w archiwach krakowskich niema śladów o tem, kim właściwie był Szczepanowski w stosunku do kurji rzymskiej i czy te dokumenty nie skompromitowałyby go, gdyby wyszły na jaw. Posłał więc do Krakowa specjalnego legata, Jakuba z Velettrji i polecił mu rzecz całą zbadać na miejscu. Legat ów wywiązał się z tego zadania w ten sposób, iż po jego wyjeździe znikły oryginalne roczniki krakowskie, a na ich miejscu znalazły się podrobione. Znikła również oryginalna kronika, pochodząca z archiwum książąt polskich oraz 11 ksiąg listów Grzegorza VII, przechowywanych w kapitule krakowskiej.

W ten sposób — powiada M. Gumplowicz — „oryginalne, autentyczne źródła dziejów polskich XI wieku... zaginęły". Ale tak pisać może tylko naiwny uczony. To cóż, że pomniki źródłowe do dziejów polskich zaginęły, skoro kościół katolicki zyskał jeszcze jednego świętego i to w dodatku „patrona Polski". A to powinno uczonym polskim w zupełności wystarczyć.

Legat, spełniwszy należycie swoją misję, stanął w r. 1252 przed papieżem, poświadczył, że wszystko jest w porządku i że wszystkie opowiadania o cudach Stanisława są prawdziwe. Wobec czego „zdrajca" kurji rzymskiej, ów biskup obrządku słowiańskiego, człowiek ukarany za zdradę główną. Stanisław ze Szczepanowa, został świętym męczennikiem kościoła katolickiego w październiku 1253 r. Poczem w jednym z trzech odpisów kroniki Galla-anonima słowo „zdrajca" zostało wyskrobane [4]), a w archiwum watykańskiem wycięto dziesiątą księgę listów Grzegorza VII. (Gumplowicz, Bielowski). Nie mniej w cudowny sposób znikła część kroniki kanonika praskiego, Kuźmy dotycząca lat 1075 — 82.

Ale prawda dziejowa nietylko odczytała skąpe i ostrożne słowa Galla-anonima; nie przepuściła ona również i cudom „kłamcy i zmyślacza" fikcyjnych faktów naszych dziejów, „błogosławionego" (za to), Wincentego Kadłubka. „Orły" i t. p. lśnienia cząsteczkowe są niewątpliwie płodem bujnej wyobraźni tego pana, a reszta jest albo plagjatem (kradzieżą literacką), albo fałszerstwem. I tak: Wskrzeszenie Piotrowina wzięte jest z kroniki Gisleberta Montensisa (XII w.) z życiorysu św. Aji, żyjącej(?) w IX w.; historję o niewiernych żonach „ściągnął" nasz „błogosławiony" z Justyna (historyka rzymskiego z III wzgl. IV w.), a o zbuntowanych rycerzach — z samego Gallusa, tylko, że miało to miejsce nie za Bolesława Śmiałego, lecz za bezkrólewia po Mieszku II, kiedy to Masław zbuntował się na Mazowszu w obronie obrządku słowiańskiego, co się

---

[4]) Dochowały się trzy odpisy Kroniki Galla. Oryginał we właściwym czasie zaginął. Na szczęście, dwa z tych odpisów znalazły się w rękach świeckich. I to jeden z nich przez jakiś czas „zginął", ale się niedawno odnalazł. Znajdują się one w bibljotekach: Zamoyskich, Czartoryskich i Ossolińskich.

w naszych podręcznikach szkolnych wykłada, że w obronie pogaństwa. (Według pojęć katolickich wychodzi to na jedno).

Nieprawdą jest również wersja, tłukąca się dotąd po naszych podręcznikach szkolnych i w książkach historycznych dla młodzieży, że za zabójstwo biskupa Szczepanowskiego papież wyklął Śmiałego. Wiemy już, że byłoby to niemożliwe. Natomiast rzucił on istotnie klątwę, ale na tych, co powstali przeciwko jego sprzymierzeńcowi, Bolesławowi Śmiałemu, a więc pośrednio i na samego Szczepanowskiego. Do Bolesława zaś pisywał do ostatka bardzo „synowskie" listy, a w jednym z nich prosił go nawet o przysłanie mu części tych pieniędzy, które zdobył w czasie wyprawy kijowskiej. Po tem możemy zawsze poznać papieża rzymskiego, jak poznajemy sienkiewiczowskiego Rzędziana.

Ciało Szczepanowskiego było pochowane początkowo w ziemi, jako ciało skazańca. Dopiero Władysław Herman (był tylko księciem, a nie królem; rezydował w Poznaniu) — gdy dorwał się do Krakowa, w którym król węgierski po wypędzeniu czechów osadził syna Bolesława Śmiałego, Mieszka III. (otrutego przez Hermana)— kazał zwłoki swego sprzymierzeńca biskupa przenieść do katedry i pochować pod posadzką ołtarza. Miało to miejsce 27 września 1089 r. czyli w dziesięć lat po zabójstwie.

Podobnie wyssaną z błogosławionego Kadłubkowego palca okazała się informacja, że Szczepanowski został zabity w kościele przy ołtarzu. Że nie został posiekany własnoręcznie przez Śmiałego, nadmienił już prof. Wawrzeniecki. Z Gallusa wynika, że został zabity „w pobliżu katedry". A jeden z życiorysiarzy Szczepanowskiego dodaje, iż zginął „w objęciach matki i córki". Byłbyż Szczepanowski również i żonatym?.. Rzecz u antygregorjanina całkiem możliwa.

H. Wroński

Pierwszy Maj — Święto Pracy

„Pierwszy Maj rozpalił zorzę nowych czasów, stanowi epokową datę w historji rozwoju klasy pracującej..."

P. Lafargue

W roku 1889 w Paryżu, w czasie powszechnej wystawy, zwołany został pierwszy Międzynarodowy Kongres Robotniczy.

W odezwie, zapraszającej na ten kongres, było powiedziane: „Kapitaliści zapraszają na wystawę bogatych i silnych tego świata, żeby podziwiali wytwory robotników, którzy pośród tak olbrzymiego wzrostu bogactw skazani są na nędzę. My, robotnicy, dążymy do oswobodzenia pracy, do zniesienia niewoli najmu, do ustanowienia takiego porządku, w którym

wszyscy pracujący bez różnicy płci i narodowości korzystaliby z bogactw przez się wytworzonych. Zwołujemy ten kongres dla utrwalenia węzłów braterstwa, które wzmocnią robotników w ich walce z wyzyskiem i przyśpieszą zaprowadzenie nowego ładu.“

Odezwa ta nie pozostała bez skutku. Robotnicy wszystkich krajów powysyłali swoich delegatów do Paryża, aby tam wspólnie radzili nad swoją niedolą robotniczą. Zjazd ten stał się zarazem zjazdem organizacyjnym drugiej Międzynarodówki Socjalistycznej.

Na kongresie paryskim powzięta została w dniu 14 lipca 1889 r., jako w setną rocznicę zburzenia Bastylji przez zbuntowany lud Paryża, znamienna uchwała: „Dzień pierwszego Maja należy uznać jako powszechne, międzynarodowe święto robotnicze. W dniu tym robotnicy wszystkich krajów mają okazać swą powszechną solidarność przez powstrzymanie się od pracy i domaganie się od rządów i kapitalistów ograniczenia dnia pracy do ośmiu godzin na dobę.“ Ta uchwała kongresu została przyjęta przez robotników całego świata cywilizowanego i odtąd dzień 1-go Maja stał się międzynarodowem świętem pracy i symbolem międzynarodowej solidarności robotniczej.

Po raz pierwszy proletarjat wszystkich krajów obchodził święto majowe w roku 1890. Wszędzie pod wpływem tego święta wzrastał ruch robotniczy, zwiększała się świadomość, rosła jedność, a wraz z jednością i świadomością wzmagała się siła klasy robotniczej. Błędem byłoby mniemanie, jakoby ta solidarność robotnicza, ta zgodność myśli socjalnej, osiągnięta została dzięki władzy jakiejś organizacji wszechpotężnej. Nie władza i nie przymus tu działa, tylko idea, całą ludzkość ogarniająca, to samo żywiołowe pragnienie zniesienia wszelkiego ucisku i wszelkiego wyzysku.

Jakie ma znaczenie dla robotników ich święto, najlepiej określił Lafargue, pisząc te słowa: „Międzynarodowość nadaje majowej demonstracji szczególny, prawie mistyczny charakter. Wzruszenie ogarnia, kiedy robotnicy nigdy niewychodzący poza obręb swych przemysłowych miasteczek i pozostający zdala od wszelkiej agitacii, z ożywieniem dowiadują się, jak się ma sprawa z majowem świętem w innych krajach, których ledwie nazwę znają, o których zaś położeniu geograficznem napewno nie wiedzą. Im przyświeca nadzieja, że 1-szy Maj przyczyni się do ich wyzwolenia, bo mówią sobie: walka towarzyszów w innych krajach powinna pomóc do poprawy ich własnego losu — w jaki sposób? Tego oni nie wiedzą.“

Proletarjat polski ma również poza sobą niezatarte tradycje walki rewolucyjnej w dniu 1-go Maja. Pomimo nielegalności i srogiego prześladowania przez carat rosyjski, demonstracje odbywały się każdego roku we wszystkich niemal ośrodkach przemysłowych naszego kraju, zyskując dla

swych dążeń coraz więcej zwolenników. Nie pomagały tysiączne represje, więzienia, szubienice i katorga. Proletarjat polski w dniu 1-go Maja manifestował, słowem — walczył o wolność, o Polskę ludową, o myśl wolną.

Dzień ten i my powinniśmy obrać na doroczne święto wolnomyślicielskie. Jest to bowiem jedyne ogromne święto cywilne, powszechnie obchodzone przez świat pracy, a więc doskonale nadaje się ono do objęcia w wolnomyślicielskie posiadanie i do zużytkowania, jako święto manifestacyjne Myśli Wolnej.

Wolnomyśliciele! Pierwszy Maja i waszem świętem być powinien.

W. Poniecki

Czego nie wolno czytać katolikom?

(dokończenie)

Jan Lafontaine, słynny bajkopisarz francuski (1621 — 1695).

Alfons Lamartine, znany romantyczny poeta francuski (zm. 1869).

Hugo Lammennais (1782 — 1857) ksiądz katolicki i omal nie kardynał, przyjaciel Mickiewicza. Został wyklęty w 1834 za głoszenie idej wolnomyślnych, demokratycznych i socjalnych. Religijność jego była b. zbliżona do religijności Mickiewicza: wierzył w boga, ale potępiał papiestwo.

Juljan Offray Lametrie, autor „Człowieka-maszyny“ (zob. recenzję w W. P.).

Andrews Lang, słynny folklorysta angielski, został potępiony w 1896 za pracę „Myt, rytuał i religja“ (2 t. 1887).

Mikołaj Lenau, zm. 1850, poeta niemiecki, przyjaciel polaków, został potępiony za utwór o Albigensach.

Ciacomo Leopardi, (1798 — 1837), znakomity poeta i filozof włoski. Słynne są jego „Myśli“.

Gotthold Lessing, znakomity pisarz i poeta niemiecki z XVIII wieku, autor „Natana Mędrca“, w którym w formie dramatycznej wyraził swoje poglądy filozoficzno-religijne.

Jan Locke, głośny filozof angielski, z XVII wieku, twórca nowoczesnej teorji poznania, pierwszy z filozofów, który się domagał rozdziału kościoła od państwa. W pracy pod tyt. „O rozumie ludzkim“ (istnieje polski przekład) zaprzeczył twierdzeniu Kartezjusza o ideach wrodzonych. Zwrócił natomiast uwagę na to, że w dziedzinie umysłu nie odziedziczamy niczego, że umysł nasz jest z urodzenia „białą kartą“, na której dopiero pisze nasze doświadczenie. Godzi się na to również współczesna psychologja.

Alfred Loisy, b. ks. francuski, znany badacz tekstów biblijnych i ewangelicznych (1857—1930). Jego badania naukowe wywołały ruch wśród kleru rzymskiego, zwany „Modernizmem". Ruch ten Pius X wyklął w 1907 r., potępiwszy przedtem w r. 1903 pisma Loisy'ego, Lasplasasa i innych (zob. I. Radliński „Katolicyzm, modernizm i Wolna Myśl").

Wacław Maciejowski, znakomity badacz dziejów i literatury polskiej (1793—1883), prof. historji i prawa na Uniw. warszawskim (1825 — 1831). W r. 1832—1835 wydał 4 t. źródłową pracę p. t. „Historja prawodawstw słowiańskich", a w 1839 „Pamiętnik o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian" w 2 t. Te właśnie obie prace zostały potępione przez Kongregację świętej rzymskiej inkwizycji 19.VIII.1858 r. A za co? Za to chyba, iż autor utrzymywał, że Polska była najpierw ochrzczona w obrządku wschodnim i że ten obrządek został następnie wyparty siłą przez obrządek łaciński. Nie zachwyca się Maciejowski również i jezuitami, jest przeciwnikiem prawa kanonicznego i wogóle całej polityki rzymskiego kleru na ziemiach polskich. Metoda naukowa Maciejowskiego jest oczywiście przestarzała, ale duch jego pracy jest całkowicie nowoczesny. Wspomniana praca M. wyszła poraz wtóry w r. 1856/8 w 6 tomach.

Maurycy Maeterlinck, znany poeta i uczony belgijski (ur. 1862). Jego pisma literackie i naukowe wydaje „Bibljoteka laureatów Nobla".

Mikołaj Malebranche, (1638—1716), oratorjanin (zakonnik), filozof francuski, zwolennik Kartezjusza. Dostał się na indeks chyba tylko za to, iż utrzymywał, że w filozofji rozum powinien stać na pierwszem miejscu, a wiara na drugiem. Pozatem zbyt heretyckim nie jest. Umarł po rozmowie z filozofem ang. Berkeleyem (zob. wyżej).

Juljusz Michelet, historyk francuski, o przekonaniach demokratycznych, postępowych, wolnomyślnych, prof. Collegium francuskiego, przyjaciel Mickiewicza, zwalczał obskurantyzm religijny i jezuitów. Ujmował się za polakami; wydał w r. 1863 „Męczenników Polski" i „Polska a Rosja". Ciekawa jest jego „Biblja ludzkości" (1864).

Paweł Mantegazza, lekarz włoski, znany autor szeregu prac z zakresu psychologji i fizjologji. Był tłumaczony na język polski.

Adam Mickiewicz. „L'Église et le Messie" (Kościół a mesjasz) i „L'église officielle et le messianisme" (Kościół urzędowy a mesjanizm). Są to dwa ostatnie lata wykładów Mickiewicza w Collegium francuskiem o Literaturze słowiańskiej. „Dziady" drezdeńskie (III) i „Księgi narodu i pielgrzymstwa" zostały już zdjęte z indeksu.

Jan St. Mill, 1806—1873, jeden z największych filozofów angielskich, polityk, moralista i ekonomista.

Michał Montaigne, słynny filozof francuski z XVI wieku. Pisma jego przełożył Boy (5 tomów).

Karol Montesquieu (Monteskjusz) słynny pisarz polityczny francuski z XVIII wieku (zm. 1755), autor „Listów perskich“ i „Ducha praw“, przełożonych przez Boya na język polski.

Ada Negri, znana poetka włoska, tłumaczona przez Konopnicką.

Błażej Pascal, matematyk i filozof religijny francuski z XVII w., autor „Myśli“ i „Prowincjałek“ (wymierzonych przeciwko jezuitom). Obie te prace Pascala przełożył Boy.

Piotr Proudhon, znany socjalista francuski (1809 — 1865).

Edgar Quinet, poeta, filozof, krytyk literacki i antyklerykał, przyjaciel Mickiewicza i kolega—profesor z Collegium francuskiego. Quinet, Michelet i Mickiewicz tworzyli w Collegium słynny tryumwirat (rządy trzech), nadając ton całej uczelni.

Leopold Ranke, znakomity historyk niemiecki, naraził się kongregacji „Dziejami papiestwa”.

Ernest Renan, religjoznawca francuski i filozof, autor „Życia Jezusa“, którego traktuje historycznie, jako człowieka.

Jan Jakób Rousseau, znany myśliciel przedrewolucyjny francuski, którego pisma wywarły olbrzymi wpływ na zmianę pojęć ówczesnych ludzi.

Paweł Sabatier, autor „Życia św. Franciszka“, (przekład P. Hulki-Laskowskiego, na składzie w Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu“).

Klaudjusz Sain-Simon, ojciec socjalizmu współczesnego.

Benedykt Spinoza. „Etyka, Traktat o poprawie rozumu, Traktat teologiczno-polityczny (nakład Spółdzielni „Bez dogmatu“).

Stendhal, pseudonim Henryka Beyle, pisarz francuski. Jego „Czerwone i Czarne“ oraz „Pustelnię Parmeńską“ przełożył Boy.

D. Fr. Strauss, autor „Starej i nowej wiary i „Życia Jezusa“.

Eugenjusz Sue, popularny autor „Żyda wiecznego tułacza”, „Tajemnic Paryża“ i w. innych.

Hipolit Taine, historyk, esteta, uczony i jeden z najznakomitszych myślicieli francuskich.

Z polaków figurują jeszcze na indeksie:

Andrzej Towiański i Jan Pociej, kanonik greckounicki, zmarły w 1859 r.

Znajduje się również na indeksie papieskim Wiktor Emanuel, król włoski.

W. S.

„Zatarg“ piński

Z dni ostatnich zanotować wypada charakterystyczny zatarg, powstały między korpusem oficerskim w Pińsku a miejscowym biskupem Łozińskim. Nie przypisujemy owemu „zatargowi“ wielkiej wagi, jednak z obowiązku kronikarskiego niepodobna zamilczeć o nim.

Biskup Łoziński postanowił podczas swego kazania 19 marca, w dniu św. Józefa, nie wspomnieć o imienniku marsz. Józefie Piłsudskim, aczkolwiek wiedział o tem doskonale, że sfery wojskowe obchodzą dzień ten wielce uroczyście. Korpus oficerski wziął ów afront biskupa do serca, wniósł protest przeciwko stronniczemu stanowisku Łozińskiego i powziął decyzję, aby żołnierze nie uczęszczali do owego kościoła.

Biskup nie został dłużny odpowiedzi (w innych krajach nie byłby tak odważny) i w sposób mentorski i uszczypliwy dał wyraz swemu zapatrywaniu na działalność marszałka.

Zapatrywanie wolnomyślicieli o tym incydencie winno, naszem zdaniem, być następujące.

Biskup Łoziński, jak wogóle cały kler, jest przedstawicielem pewnej oligarchji politycznej. Organizacji kościoła katolickiego nigdy inaczej nie pojmowaliśmy i głównym też celem naszych publikacji jest wpajanie społeczeństwu poglądu, iż wszelkie poczynania Watykanu winny być rozumiane przez Polaków, jako posunięcia wyłącznie polityczne. Wysiłki swe uskutecznia wolnomyślicielstwo w tym właśnie kierunku, aby zedrzeć maskę obłudy ze świętoszkostwa poczynań papieskich, pokrywających swe zupełnie polityczne dążenia aureolą „wyższych“ rzekomo dążeń duchowych. A jednak społeczeństwo nasze w żaden sposób nie chce lub nie może zrozumieć zupełnie przyziemnych dążeń Watykanu. Kościół lawiruje we wszystkich krajach w ten sposób, aby wyzyskać dla siebie każdą nadarzającą się ku temu sposobność i dlatego z żadną partją nie wiąże się na dłuższą metę, a najchętniej zbiera korzyści popolityczne wtedy, gdy dwóch się kłóci.

Rządząca dziś w Polsce mniejszość polityczna popełniała i popełnia wiele błędów w sensie stopniowego podporządkowania się rosnącym wciąż uroszczeniom kleru rzymskiego. Kościół watykański nie był za czasów endeckich tak buńczuczno-napastliwy, jak to się odważa dziś czynić. Rządowi jest doskonale wiadomo, jak burzy się nauczycielstwo przeciwko opanowaniu szkoły przez kler i wścibstwu nawet do życia osobistego wychowawców; ile awantur w całej Polsce ma miejsce codziennie z powodu niskiego, nikczemnego i fałszywego donosicielstwa na urzędników i pracowników wszelkich dekasterji, o ile ktoś ma odwagę przeciwstawienia się najmizerniejszemu umysłowo księdzu; życie prowincjonalne upływa na ciągłej walce ambony z wolno-

myślicielami; prowokacyjne rozmowy, podsłuchy a w następstwie „świadkowanie" bzdurnych „bluźnierstw" są na porządku dziennym; setki znanych nam faktów haniebnej, brudnej, podjazdowej wojny kleru z „wolnymi" obywatelami kraju nie dadzą się nawet porównać z najpotworniejszą eksterminacyjną polityką istotnych najeźdźców carskich lub kajzerskich. Gdyby nam pozwolono swobodnie, z dowodami w ręku, zacytować choćby cząstkę znanych nam faktów w obliczu wierzących parafjan przed jakimkolwiek kościołem, nie ręczylibyśmy za całość plebanji. Rzeczy te nie są tajemnicą dla rządu.

A jednak tenże rząd nie miał dotychczas odwagi przeciwstawienia się naporowi kleru.

Nie tylko nie wycofuje się dawnych zarządzeń szkolnych, ale lata całe trzyma się pod korcem gotowe ustawy, które byłyby zapewne dla kościoła nieco przykre (świeckie księgi akt stanu cywilnego dla bezwyznaniowych, cmentarze miejskie, prawo o kremacji i t. d.), ale zbliżyło by nas to przynajmniej do Zachodu. Nie porusza ani słowem prasa porządkowa faktu nacierania kleru o „wykonanie" konkordatu, co się równa wyciśnięciu z nędzy polskiej dalszych podatków na rzecz puchnących z dobrobytu „duszpasterzy".

Cóż to wszystko oznacza?

Ależ jest to typowa taktyka polityczna. Rząd traktuje kościół katolicki, jako kontrahenta politycznego, i przeprowadza te lub owe „posunięcia", w zależności od tego, jakie to lub owo stanowisko kościoła przyniesie w danym momencie rządowi korzyść (wybory lub t. p.).

Powtórzymy więc: stosunek obu stron jest jasny: prowadzi się obopólne targi koncesyjne, zaś trzecia strona — całe społeczeństwo jest przez kler napastowana, a rząd radzi narodowi „czekać". Rząd w „subtelny" sposób połyka nawet gorzką pigułkę, gdy świecka ewangarda kościoła, bogobojna endecja, w niecny sposób napada na min. Czerwińskiego, tak jakby nie był w możności energicznego zareagowania na coraz zuchwalsze opanowanie przez kler i klerykałów naszego życia państwowego!

Na tem tle zjawia się na pewnym odcinku Rzplitej miejscowa zwierzchność wojskowa i z całą serdeczną naiwnością zwraca się do przedstawiciela politykującego kościoła z urazą o to, że ten w dniu imienin marszałka nie pisnął podczas kazania ani słowem o tym, który jest dla wielu wojskowych synonimem wszelkich zalet. Czy dowództwo pińskie miało podstawę do mniemania, że bisk. Łoziński winien się łączyć z wojskiem w czci dla Piłsudskiego? Miało, bowiem posiada dostateczne dowody, że rząd obecny popiera dążenia kleru, a więc że i kler jest w ścisłym sojuszu z rządem. Czy dowództwo pińskie miało obowiązek zerwa-

nia stosunków z Łozińskim? Miało prawo, bowiem przekonało się, że kontrahent papieski, zaznając ze strony rządu tyle poparcia, znów zdradził swego dobrodzieja.

Z drugiej strony: czy biskup Łoziński ma prawo własnego zdania o jednym z członków rządu? Niewątpliwie, posiada i je też bez zająknięcia wygłasza, pewny, że mu głosu tego nie skonfiskują.

Czy biskup postąpił uczciwie i taktownie?

Postąpił tak, jak czynili jego poprzednicy od lat tysięcy: zawsze brali, z nikim się nie wiązali ani dzielili, ciągle wszystkiego żądali, a w najlepszym razie za wszystko tylko błogosławili lub... wyklinali.

Czy biskup piński w swej odpowiedzi mówi prawdę, twierdząc, że kościół katolicki wzbrania się wprzęganiu go do polityki?

Jest to widoma dla każdego rozumnego człowieka nieprawda, bowiem kościół katolicki powstał z polityki rzymskiej i nią też żyje. Polityczną była utrata 1870 r. stanowiska państwa kościelnego, polityczne były dążenia do wznowienia państwa watykańskiego.

Czy biskup ma prawo pouczać wojsko, jakiem ono winno być w stosunku do swego zwierzchnika i państwa? Prawa tego nie ma, bowiem jako człowiek urodzony wprawdzie w Polsce, jednak całem swem jestestwem zaprzedany innej władzy, nie posiada wyczucia rzeczywistości polskiej i jest obcy dążeniom państwa świeckiego (a tylko takie uznajemy).

Czy kościół był kiedykolwiek objektywny w sporach partyjnych (jak chce między wierszami powiedzieć Łoziński) i zachowywał solidną neutralność? Nie był nim nigdy, bowiem w charakterze organizacji politycznej, starającej się, jak kościół, omotać życie ludzkie i państwowe, neutralności zachować nie mógł.

Wniosek z zatargu pińskiego jest jeden: z tak w polityce otrzaskanym kontrahentem, jakim jest kościół katolicki, winno się robić ogólnopolską, jawną politykę, a nie drobno-pińską. Widocznie kościół katolicki czuje się w Polsce dostatecznie na siłach, lub w sojuszu z innemi stronnictwami więcej sobie niż z partją rządową obiecuje, i dlatego może sobie pozwolić na rozmaite ekstrawagancje i afronty.

A lepiej byłoby, gdyby podobnie, jak w Pińsku, wybuchały ciągłe zatargi w całej Polsce, bo wówczas nie tylko kilkuosobowe prowincjonalne dowództwo wojskowe wyrażałoby swój pogląd na polityczne stanowisko kleru, ale setki tysięcy obywateli żołnierzy skorzystałyby z uświadomienia sobie, czem jest w swej istocie kler katolicki w Polsce.

D.

Gdyby stał się taki cud w kościele katolickim!..

Konstytucja zagwarantowała obywatelom swobodę sumienia, t. j. zapewniła maluczkich, że wolno będzie mieć także w zakresie spraw religijnych swoje własne zdanie, nie będzie zaś konieczności — jak to dawniej bywało — zrezygnować z własnych poglądów czy wierzeń na rzecz poglądów i wierzeń zzewnątrz narzuconych. Konstytucja słusznie stanęła na stanowisku, że nie przystoi wolnemu obywatelowi wolnej Rzplitej w niewoli tej czy innej pozostawać. Ale ta gwarancja konstytucyjna, jak dotychczas, pozostała tylko na papierze. Rzym czuje się dziś w Polsce bodaj najlepiej w Europie, boć nigdzie chyba niema tyle zagwarantowanych najniesłuszniej przywilejów, nigdzieindziej nie ma na swe usługi rojów płatnych przez państwo, przez ogół, niebędących wszak wyłącznie katolickiem, agitatorów i naganiaczy. Ajenci Rzymu zacierają ręce. Z całych sił wstrzymują Polskę przed postępem, któryby był zagładą ich wpływów. Boć ich ideałem — w Polsce — jest państwo średniowieczne. Jak w średniowieczu głoszono, iż „czyje państwo, tego religja“, co miało znaczyć, że poddani musieli być tego samego wyznania, co panujący danego kraju i wraz z nim zmieniać ewtl. wyznanie, głoszą dziś u nas, że Polska musi być katolicka, bo — narazie — większość ludności jest katolicką (wprawdzie tylko nominalnie).

Ale moralność tych prowodyrów katolickiej polityki należy do tej samej kategorji, co moralność murzyńska. Znamy wszyscy anegdotę o murzynie, który szykował się pod przewodnictwem misjonarza do przyjęcia katolicyzmu. Zapytany przez misjonarza, czy zdaje sobie sprawę, co to jest dobro, a co zło, odrzekł, że zło jest wtedy, gdy ktoś usiłuje uwieść nam żonę, dobro zaś — gdy to my usiłujemy żonę uwieść komuś. Ajenci Rzymu w Polsce bronią swego stanu posiadania, wołając, że nikt nie śmie nastawać na katolicki charakter kraju, podczas gdy sami posyłają misjonarzy do krajów, w których ludność w większości czy nawet wyłącznie wyznaje inną jakąś religię.

Poznano się na nich w Meksyku: nie chciano ich tam bynajmniej stawiać poza prawem—lecz tylko ograniczyć ich nadmiernie wybujałe przywileje;—podnieśli wówczas wrzask na cały świat, niczem przekupki z przed Hal:—„Ratujcie! przy wolnej konkurencji wyznań zginiemy!“. Pchają się oni wszędzie, gdzie ich nie proszą. „Uszczęśliwiają“ murzynów, którym przynoszą t. zw. chrześcijańską cywilizację i moralność wraz z wódką i chorobami wenerycznemi.

Ostatnio podnieśli nowy wrzask. Właściwie już nie tylko oni — ale ci wrzeszczą najgłośniej i bodaj najmniej szczerze. Chodzi o Rosję. Nie będziemy bronili tamtejszych metod rządzenia. Nasz stosunek do tych spraw jest nie od

dziś skrystalizowany i znany; bodaj nie popełnimy megalomanji, jeżeli stwierdzimy, że jeżeli kto w Polsce ma prawo podnieść głośno protest przeciwko metodom gwałtu nad sumieniem jednostki w Rosji — to tylko my, wolnomyśliciele, którzyśmy nigdy nie byli w roli bandytów sumienia, z którego wolności nas — wolnomyślicieli — conajwyżej obdzierano. Otoż koła katolickie, które biadają wciąż nad tem, że bolszewicy swą agitacją i swemi teorjami wtrącają się właściwie do naszych spraw wewnętrznych, — a to przecież według zasad tradycyjnej międzynarodowej przyzwoitości jest niedopuszczalne, teraz prą z całych sił do wtrącenia się do wewnętrznych spraw Bolszewji, ale po kiego licha? Rozumielibyśmy jeszcze: — tam, za rubieżą poniewierają ludzką godność i gwałcą wolność sumienia — protest podnosi się w imię wolności ludzkiej, w imię praw obywatelskich — które są u nas w największem poszanowaniem. Czemu to ci sami biskupi (płatni funkcjonarjusze Rzeczypospolitej Polskiej) protestujący dziś „uroczyście" przeciwko gwałceniu sumień za naszą wschodnią granicą—nie protestowali i nie protestują wespół z nami przeciwko gwałtom, popełnianym na sumieniu mniejszości narodowych w Polsce? co więcej: po co te gwałty inspirują, jak np. w stosunku do kościoła narodowego?

Jakiem prawem domagają się dziś tolerancji, skoro uważają ją za jeden z podstawowych błędów naszych czasów? (Syllabus Piusa IX)? Czemu to siedzieli cicho, gdy niemcy i moskale rekwirowali w Polsce złoto, dzwony, miedź i mosiądz, a podnieśli głos protestu dopiero wtedy, gdy bolszewicy uderzyli po kieszeni ich kompanjonów w Rosji i zarekwirowali złote i srebrne naczynia kościelne i cerkiewne?...

Musimy sobie zdawać sprawę z jednego: żyjemy dziś w czasach dominującej niekiedy w praktyce i w literaturze politycznej — supremacji państwa, co nawet uznał ostatnio we Włoszech (w Polsce będzie się wyłgiwał, że to nieprawda) kościół rzymsko-katolicki, oficjalnie stwierdzając, że państwo jest źródłem władzy kościoła. Ograniczenia praw kościołów i wyznań religijnych, jakie istotnie miały w Bolszewji miejsce, nastąpiły legalnie, na właściwej drodze prawnej; to też skorobyśmy obecnie protestowali przeciwko ograniczeniom wyznaniowym w Rosji, występowalibyśmy przeciwko tym lub innym tamtejszym aktom prawodawczym — byłoby to najbardziej typowem wtrącaniem się do ich wewnętrznych spraw. Coby nasza endecja — od paru lat dla interesu na pasku klerykalnym prowadzona — uczyniła, gdyby np. Niemcy — w większości, albo Szwecja — wyłącznie protestanckie państwo zaprotestowały przeciwko supremacji wyznania rzymskiego w polskiej Konstytucji czy w innej polskiej rzeczywistości. Przecież supremacja ta jest jednym

z objawów tego samego ucisku wyznaniowego, jaki Polska stosuje na rzecz katolicyzmu, przeciwko innym wyznaniom chrześcijańskim, a Bolszewja na rzecz jakiejś swojej nowej religji rozumu czy innej — przeciwko wszystkim wogóle wyznaniom przestarzałym.

W Bolszewji — mimo wszelkie prześladowania — wolno obywatelowi być prywatnie wyznawcą któregokolwiek wyznania; w Polsce, dzięki zakulisowym wpływom katolickich jaczejek, człowiek, który chciałby być wolny, bez wyznawania jednej z przeżytych już urzędowych religji, nie dostanie ślubu, ani rozwodu, ciało jego po śmierci pozostanie przez dłuższy czas niepogrzebane, niewolno mu będzie swoich zwłok spopielić, nie zostanie przyjęty do instytucji państwowej, wymagającej wyznaniowej przysięgi; — dziecko jego nie otrzyma matury bez stopnia z religji, czyli tem samem będzie miało zamkniętą drogę do studjów wyższych. Przecież jednym z istotnych elementów wolności religijnej jest możność publicznego wypowiadania w tym zakresie swych poglądów — a czyż jezuici nie postarają się o parę latek więzienia dla „bluźnierców“, co ważą się wypowiedzieć poglądy swe, niezgodne z dogmatyką kościelną? Czyż nie jest pogwałceniem wolności religijnej, gdy religjanci jednego wyznania ośmielają się wyciągać swe chciwe palce po kilkadziesiąt miljonów złotych z budżetu państwa, pieniędzy, pochodzących od wszystkich obywateli, a więc również i nie katolików, podczas gdy inne wyznania otrzymują, nieproporcjonalnie niski, żebraczy datek? Czyż nie jest dla europejczyka gwałtem nad sumieniem, gdy usiłują za wszelką cenę narzucić jego dziecku naukę religji i zmusić je do wykonywania sprzecznych z jego czy dziecka poglądami praktyk religijnych?... Lecz ta litanja gwałtów na tem się nie kończy: możnaby ją ciągnąć przez kilka stronic i jeszcze wszystkiego nie wyczerpać.

Twierdzę z całą stanowczością, że kościół katolicki, który obecnie rozpoczął nagonkę antybolszewicką, bynajmniej nie uczynił tego ze względów religijnych, szczerych i bezinteresownych. Bo kościół jest przedewszystkiem interesem, i jak każdy interes wymaga reklamy. Do tradycyjinych środków reklamowych kościoła należy t. zw „męczeństwo za wiarę“ (jak np. rzekome męczeństwo misjonarzy); przecież wszyscy dobrze wiemy o nadzwyczajnem uprzywilejowaniu kościoła rzymsko-katolickiego kosztem ludności państwa — a mimo to Kat. Aj. Prasowa waży się nieraz pisać o „ofiarnej pracy kościoła w Polsce“ i jego w Polsce krzywdach. Podobnie też popisują się katoliccy ajenci prasowi męczeństwem w Meksyku i Bolszewji, używają zaś — np. obecnie — dla celów swego zagranicznego monarchy polskich funkcjonarjuszy państwowych (klechów), siejących niepokój i stwarzających nastroje bojowe czy wojenne, wywołując tem

zagranicą — pragnącej obecnie tylko pokoju — nieprzychylną opinję — wbrew oczywistym interesom polskiej racji stanu.

Panowie, kierujący „polską akcją katolicką“! — jesteśmy najmocniej przekonani o waszej złej woli. Dlatego mówimy otwarcie naszym czytelnikom, — i nietylko im — ale i tym miljonom Polaków, zaślepionych waszemi bałamuctwami, że waszą akcję w obronie „wolności sumienia“ rozpoczęliście w sposób świadomie przewrotny i bynajmniej nie... w obronie wolności sumienia.

Mimo to gotowiśmy uwierzyć w waszą dobrą wolę, pod warunkiem, że:

1) staniecie w obronie wolności sumienia w Polsce,

2) wyrzekniecie się swojej supremacji religijnej i ochrony prawnej, przewidzianej w kodeksach karnych,

3) zażądacie skasowania art. 114 Konstytucji i wypowiedzenia konkordatu,

4) będziecie się domagali, a) by w Polsce nie gwałcono sumień mniejszości religijnych i sumień wolnomyślicieli, b) by zwalniano wolnomyślicieli od przysięgi wyznaniowej a ich dzieci od uczenia się religji w szkołach,

5) zrzekniecie się miljonowych dotacyj ze Skarbu Państwa, otrzymywanych prawem kaduka i oddacie majątki kościelne na rzecz reformy rolnej,

6) nie będziecie domagali się zasiłków z kas publicznych,

7) nie będziecie brali zapłaty za posługi religijne i kwestowali na budowę wspaniałych pałaców — kościołów, gdy najbiedniejsi muszą mieszkać pod gołem niebem, albo „żyć” po kilkanaście osób w dusznych izbach,

8) przestaniecie domagać się ślubów kościelnych, jako jedynie obowiązującej formy prawnej małżeństwa,

9) zorganizujecie w imię całkowitej tolerancji religijnej szereg „masówek” za uznaniem kościołów: narodowego, metodystycznego i innych, dotąd przez Polskę, nieuznanych, i

10) nie będziecie się wtrącali do polityki.

Gdy wypełnicie te dziesięć warunków, wtedy dopiero uwierzymy, że wasze ostatnie protesty przeciwko akcji bezbożników sowieckich były szczere. Wtedy też nie będziemy mieli nic przeciwko temu, abyście nadal uznawali papieża rzymskiego za swego jedynego monarchę i rządzili się sami prawem kanonicznem.

Janusz Puchalski

Jeżeli pragniesz przyczynić się do zerwania konkordatu — wystąp z kościoła!

Kronika

Echa krucjaty modlitw

„La civiltá cattólica“ (Kultura katolicka) jeden z organów Watykanu, miota się na cały świat, iż żadne z państw nie poparło zbrojnie krucjaty modlitw[1]) i nie pomogło opatrzności w sprawie akcji przeciw sowietom, co nie byłoby bardzo trudne (ze strony wielkich mocarstw) i odniosłoby swój skutek, (za pomocą opatrzności). Przy tem besztaniu całego świata w duchu kultury katolickiej najwięcej dostało się Lidze Narodów, powołanej „rzekomo do regulowania stosunków po między powaśnionemi państwami“, która nie zwołała natychmiast na dzień 19 marca Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi i nie zmusiła swoich członków, do wybrania się na nową krucjatę. A tak? i papież i magiczne działanie modlitwy i opatrzność zostały całkowicie skompromitowane.

Osobiście mamy wrażenie, że cała wina leży po stronie papieża, iż nie odprawił, jak zapowiedział, mszy błagalnej śpiewanej, tylko cichą, oraz po stronie endecji poznańskiej, która chcąc być wszędzie pierwsza, uprzedziła papieża ze swemi modłami o całe trzy doby. To ponoć było powodem, że papież ograniczył się tylko do cichej modlitwy — tak jak Prezydent R. P. nie chciał w swoim czasie (bo mu już nie wypadało) złożyć wieńca pod pomnikiem Chopina w Warszawie, ponieważ uprzedził go w tem endek sen. Baliński. (Ach! ta endecja!)

A nie napróżno Fredro nawoływał: „Zgoda, zgoda, a bóg wtedy rękę poda“.

Aby jednakże coś z tej krucjaty było, pismo berlińskie „Welt am Montag“ wystąpiło z akcją zbierania środków na walkę z bolszewikami. Przedstawiciele katolickiego centrum mieli już na ten cel zadeklarować 10 miljonów marek, a papież przeznaczyć połowę tegorocznego świętopietrza. Czyż nie trzeba było od tego zacząć?

Na Ligę Narodów, jak widać z powyższego, papież już nie ma co liczyć. Został mu tylko niejaki p. Dembiński, który 16 marca w czasie akademji antybolszewickiej, urządzonej w Chrześcijańskim Domu Ludowym w Wilnie, oświadczył w imieniu młodzieży akademickiej, że „niech tylko p a p i e ż w y d a r o z k a z, a młodzież nasza pójdzie na Moskwę i na Kreml“ (Dzien. wil. 19. III). P. Dembiński, jak się okazuje, czeka tylko na hasło ze sztabu straży papieskiej. Jako katolika Polska go nie obchodzi.

Warto, aby tę doniosłą deklarację p. Dembińskiego zakomunikował papieżowi nasz ambasador przy Watykanie. Zawszeć dobre i to.

Nie wiemy, w jakim stopniu wiąże się to, co za chwilę

---

[1]) A więc W. Rulikowski dobrze przewidywał, że o to głównie papieżowi chodziło. W.P. № 6 „Zanim zaczniecie się mordować“... Red.

powiemy, z krucjatą modlitw, ale podobno po dniu 19 marca czerwoniec spadł w sposób katastrofalny. Doniosły o tem światu depesze z tegoż samego Wilna, czekającego tylko na rozkaz Watykanu, aby pójść na Kreml. (Kurj. Por. 11. IV).

Kaczanówka

Depesze oficjalne doniosły o tragicznych a groźnych w skutkach wypadkach, jekie miały miejsce w dniach 31. III, i 1. IV we wsi Kaczanówce w woj. tarnopolskim, pow. skałackim. Wieś ta, leżąca na pograniczu polsko-sowieckiem, była widownią, jak powiada PAT, „zaburzeń rozfanatyzowanego tłumu z powodu zabrania z miejscowej parafji wikarego ks. Wróbla." Miejscowy proboszcz, ks. Szczerbowski, najwidoczniej niepopularny, nie mogąc sam wpłynąć na zbuntowany tłum (ok. 3000 osób) i wymóc na wikarym opuszczenia parafji, uciekł ze wsi i wyjechał do Lwowa, do biskupa. Po drodze udał się do skałackiego starosty Glonowskiego, (tak jak mu na to zezwala konkordat, zmuszający w art. IV władze cywilne polskie do wykonywania postanowień i dekretów kościelnych), aby wikarego zabrał z parafji chociażby siłą, gdyż taka jest wola biskupa. Starosta udał się do Kaczanówki z kilkoma policjantami, uzbrojonymi w karabiny i zaczął interwenjować. Jak tam naprawdę było z tą interwencją w tej chwili nie wiemy. Fakt jeden wszakże jest pewien, że jeden zpośród zwolenników ks. Wróbla został zabity na miejscu, i dziewięć osób rannych, z których trzy potem zmarły.

Po tych strzałach ks. Wróbel udał się do kościoła, przemówił do tłumu i kazał zebranym przysiąc sobie na wierność. Co gdy się stało wziął monstrancję i udał się z procesją na wieś (zapewne poto, aby za pomocą tego magicznego zabiegu odegnać od wsi i od samego siebie nieszczęście), poczem procesja wróciła do kościoła, gdzie dalej trwały modły, a starosta, widząc, że nie przelewki, skonsygnował więcej policji i zażądał pomocy wojskowej. Zjechał także woj. tarnopolski z szeregiem urzędników oraz delegat dekanatu ks. Kalinowski. Tłum tymczasem zamknął się w kościele i całą noc się modlił. Nazajutrz 1. IV, o godz. 7-mej rano ks. Wróbel wyszedł z kościoła z monstrancją w otoczeniu tłumu, lecz w tej chwili procesję i księdza otoczyła policja i wojsko, i nie wypuściło demonstrującvch poza teren cmentarza. Wówczas ks. Wróbel, widząc, że jest osaczony, dał za wygraną i wręczył monstraneję delegatowi dekanatu. Rozebrano go z szat liturgicznych, umieszczono w samochodzie i wywieziono pod osłoną policji i wojska do Tarnopola, gdzie go wsadzono do więzienia. Popularnego w parafji wikarego biskup zasuspendował, a na Kaczanówkę rzucił klątwę i kościół, jako zanieczyszczony, zamknął na czas nieograniczony.

Mamy więc pierwsze krwawe skutki konkordatu. Średniowiecze w całej pełni. Sfanatyzowany tłum, szereg trupów i biskupi interdykt. I to wszystko z powodu przeniesienia jednego wikarego katolickiego!

Czy winni są ci zabici, pobici i ranni? Bynajmniej. To są ofiary, godne litości. Fanatyzm? Niewątpliwie. Ale przecież ludzi można leczyć z fanatyzmu. A wyleczyć z niego można tylko zapomocą oświaty świeckiej, opartej na czynniku rozumowym, a nie pozaświatowych, nadprzyrodzonych fintifluszkach, traktowanych, jako rzeczy serjo.

Tak, jak dziś rzeczy stoją w Polsce konkordatowej—można śmiało powiedzieć, że pięć szóstych Państwa, to jedna Kaczanówka.

Rzucamy tę przestrogę ku rozwadze ludzi, odpowiedzialnych za naszą przyszłość i za spokój naszego kraju.

Już wielki czas przestać z temi sprawami żartować, zamykać na nie oczy i lekceważyć je sobie, a zająć się niemi niezwłocznie i poważnie. Zwracamy się z tem przedewszystkiem do ciał ustawodawczych i do światłej opinji naszego kraju, o ile taka w Polsce istnieje.

Konkordat musi być jak najprędzej zniesiony i poczynione kroki ku całkowitej laicyzacji naszego życia publicznego.

Z tem średniowieczem w Polsce wielki czas już skończyć!

W. Rulikowski

Nasze kajanie się

Po nieprzespanej, koszmarnej nocy (jako że męczą nas wyrzuty sumienia naszej bezbożności, no i szatan ma nas ciągle w swej pieczy), budzi się nie jeden z nas z biciem serca, czy .znów nie otrzymamy jakiegoś wycinka poczciwej „Polski“, która z kretesem zdemaskuje nas wobec władz. Bo pomyślcie: od lat 10-u tak umiejętnie lawirujemy między wierszami, że sprężysta skądinąd instytucja państwowa, jaką jest niewątpliwie „wydział bezpieczeństwa“, nie może „chwycić” nas na gorącym uczynku, chociaż rzecz przedstawia się zupełnie jasno i wyraźnie! A jednak jedna „K. A. P. i „Polska“ przejrzały namacalnie nasze niecne zamysły i dzięki nim skończy się nasza zabawa!

Latami całemi wypisujemy całe tomy prac religjoznawczych, odkrywamy prawdy historyczno-kościelne, bezustannie prześwietlamy podkład egoistyczno-materjalny kleru rzymskiego, a tymczasem „KAP“ z całą łatwością, przejrzystością, logicznością, z iście sarmacką brawurą i odwagą ujawnia światu (a sądziliśmy, naiwni, że to wszystko zostanie po wieki dla niewtajemniczonych tajemnicą), że nie te zagadnienienia, o jakich piszemy, mamy w istocie swej na myśli, ale aby przygotować grunt dla najazdu bolszewickiego.

Ostatnio, (w Nr. 99) słusznie przepełniła się czara niebiańskiej dotąd cierpliwości jezuickiej „Polski“. Oto p. H. Halpern z Lublina, napisał przed 15 miesiącami jakiś list do Paryża, w którym, obok mianowania siebie wolnomyślicielem, umieścił słowo „Charków“. Rozumiecie ten straszny wyraz?. A toż to

jasne, jak słońce, że lada dzień otworzymy bramy cytadeli warszawskiej, aby przez tryumfalne kolumnady wpuścić Stalina z tow!

Boże, co nam uczynił ów lublinianin! Wpadliśmy z kretesem! Nie będzie się nam teraz udawało wykręcać, jak dotąd, sianem, tembardziej, że kardynalsko-kakowska „Kap" nie na żarty żąda kategorycznej odpowiedzi, a ona słów na wiatr nie puszcza!

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak ostrożniutko, cichutko, cofnąć się na przygotowane uprzednio pozycje. Bijemy się w piersi i wołamy: „Kapo katolicka, peccavi, przyznajemy się! Wybaczcie nam, o księża Szyndwałdscy, darujcie z dobroci waszego serca chrześcijańskiego! Obiecujemy bezwarunkową poprawę, przysięgamy, tak nam dopomóż. . . . Nie będziemy zajmowali się się odtąd sprawami kościelnemi, a tylko laickiemi, a te wszak Was, o niewinni pasterze, nic nie interesują. Jako ekspjację za dotychczasową naszą karygodną działalność i celem przebłagania niebios za popełnione przez nas a wykryte przez Kapę trzy główne grzechy, obowiązujemy się niniejszym publicznie: sprowadzić pod przymusem policyjnym na zamkniętą plażę wiślaną wszystkich naszych sympatyków, uprzejmie poprosić d-ra Mąciora, aby z ustawionych szeregów dokładnie, zewnętrznie i wewnętrznie, zbadał, powybierał i przegnał na cztery wiatry wszystkich żydów. Pozbędziemy się tym sposobem zmory żydowskiej i ateistyczno-bezbożniczy ruch w Polsce osiągnie oblicze czysto-chrześcijańskie.

Następnie, każdy artykuł, przeznaczony do Wolnomyśliciela Polskiego, prześlemy drogą urzędową przez Min: Spraw Zagranicznych do przeklętej Bolszewji, przez którą tyle „Polska" cierpi, i zażądamy, aby nasze poselstwo w Moskwie dokładnie zbadało, czy jakiś nasz zwrot retoryczny nie był już kiedykolwiek użyty przez bezbożników moskiewskich. W razie twierdzącym tekst polski zostanie przesłany do Kapy, celem wprowadzenia innych wyrażeń. Tym sposobem oddzielimy się „wyrażeniowo" od tych z piekła rodem djabłów.

W końcu, z całą surowością prawa, polecimy wolnomyślicielom polskim, aby, nie daj Boże, nie ważyli się pisywać do kogokolwiek do Paryża i aby wyraz „Charków", nawet pod przenośnią, był na indeksie.

Oto koniec. Wszystko, czego słusznie od nas żądano, naprawimy. Wszelkie dalsze zarzuty będą przez nas w ten sam lojalny sposób regulowane. Jesteśmy nawet wdzięczni za ojcowskie napomnienia oo. duchownych, bowiem przystosowanie się do ich uprzejmych życzeń jest naszym obowiązkiem synowskim. Błagamy Kapę i inne prawdziwie katolickie pisma, aby patrzały na naszą pracę z chrześcijańską miłością bliźniego i nie niepokoiły czujności władz bezpieczeństwa. — Bo mimo wszystko — i na KAP'a utrapienie — nic nas nie łączy z bolszewikami, prócz poglądu jaki mamy na kler — zwłaszcza katolicki: — czelny, kłamliwy, i zuchwały.

W tej chwili zaczyna znów w nas wzbierać szatański duch przekory i nieposłuszeństwa. Mimo tylko co zapowiadane przyrzeczenia, coś się w nas buntuje, niepomni, że oo. dobrodzieje przestrzegają nas dla naszego własnego dobra.

A jednak, musimy wybuchnąć ostrzeżeniem, że jeżeli nie przestaniecie, o bracia w Chrystusie, wskazywać na nas palcem, puścimy w świat rewelacyjną wieść, wieść, dotąd nikomu nieznaną, a która wstrząśnie posadami Rzeczypospolitej!

Wykażemy z imienia i nazwiska, że do liczby członków kościoła katolickiego przyznają się otwarcie MONARCHIŚCI polscy!

Jest to niezbity dowód, że kościół katolicki w Polsce stoi na czele propagandy antyrepublikańskiej, a więc dąży do obalenia istniejącego w Polsce ustroju politycznego! (§§ 102, 129 KK!)

Rozumiecie więc, jaki posiadamy w ręku atut przeciwko wam i papieżowi, który się nawet specjalnie do tego zbroi. Narazie nie chcemy was szantażować — ale radzimy serdecznie: siedźcie cicho — sza!...

J.

Głosy czytelników

O oświatę dla oświatowczyń

Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałam w ostatnim (5-ym przyp. n.) n-rze „W. P.“ artykuł tow. Ady Markowskiej p. t. „W sprawie pogadanek o bogu“. Sądzę, że w niejednym wolnomyślicielu wywołał on podobne wrażenie. Autorce trzeba przyznać zupełnie zdrowy pogląd na sprawę religji i postawić ją jako wzór zdrowo myślącej kobiety—nauczycielki.

Jest to tembardziej godne podkreślenia, że większość nauczycielek nie dorasta niestety do jej miary. Stosunek większości naszych oświatowczyń do religji nie różni się niczem od stosunku pierwszego lepszego z brzegu „bogu ducha winnego“ poczciwca-analfabety, wierzącego we wszystko, co mu kościół do wierzenia podaje.

Wg. nich religją jest wiara w księży i w to, co oni głoszą z ambony lub wypisują w różnych swoich „Boskich posłańcach“. Wiele z tych pań nie może sobie dotąd wyobrazić, ażeby człowiek, niewyznający żadnej religji, mógł być człowiekiem moralnym, kulturalnym i dobrze wychowanym. Obstają one przy tem, choć wiedzą, że już oddawna w różnych krajach Wschodu i Zachodu religja ze szkół została usunięta i że mimo to moralność i kultura w tych krajach stoi o wiele wyżej niż w krajach katolickich, w krajach, znanych z bezmyślnej dewocji i bigoterji.

Z tą błędną zasadą idą one następnie do szkoły „oświe-

cać“ młode pokolenie polskie. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać — jakie to ma potem skutki.

Byłby czas najwyższy „oświecić“ odpowiednio owo światło, mające oświecać innych, i czas, aby i nauczycielki poszły po rozum do głowy i przestały niem gardzić choćby dlatego, że są nauczycielkami.

Ostrów.

Ad. Mira.

Z ziemi Waszyngtona

...Z „Wolnomyśliciela“ bardzo jestem zadowolony. Nie mógłbym się już bez niego obejść i życzę naszym rodakom w Polsce i na wychodztwie, ażeby każdy go czytał. Zasyłam moje serdeczne życzenia rodakom - wolnomyślicielom, aby jak najwięcej ludzi w Polsce posługiwało się Wolną Myślą i nie trzymało się księżego podwórka.

Gdym sam jeszcze był na tem podwórku, powiada mi klecha: „Gdy zaczniesz o czemś myśleć, coby się mogło bogu nie spodobać, to zaraz zmów „Zdrowaś Marja“, a ona twoje złe myśle odpędzi“. Widzicie, jakie to z nich mądre filozofy są! Bo gdy człowiek zacznie się nad czemś zastanawiać, to zawsze coś tam z tego zrozumie, a jak zacznie mówić „Zdrowaś“, to o tem, o czem myślał, zaraz zapomni...

U nas, na wychodztwie są państwowe szkoły bez nauki religji. Klechy zaś, aby tylko móc dostać dziecko w swoje łapy i przyzwyczaić je do kolekty w każdą niedzielę, budują szkoły parafjalne pod przykrywką polskości. W ten sposób narażają biednych nieświadomych ludzi na koszt dubeltowy: bo jeden podatek muszą płacić rządowi, a drugi księdzu na szkołę parafjalną. Nie dość, że tu człowiek jest wyzyskiwany przez kapitalistów, to jeszcze i przez tych klechów ogłupiaczy, którzy są nikomu niepotrzebni, a religję uważają za taki sam „byznes“ (interes, od ang. „business“ przyp. Red.), jak każdy inny.

Gdy nawołują do składek na cele parafjalne, to powiadają: to wszystko dla samych siebie dajecie, bo to będzie wasze, całej parafji“. A jak przyjdzie co do czego, to powiadają: „Tutaj niema nic waszego, to wszystko należy do biskupa“! Jak się taki kłamczuch i naciągacz tego swego boga nie boi? Przepraszam za te wyrażenia, ale człowiek o tych........ poprostu spokojnie mówić nie może.

Union City, Conn. U. S. A.

B. Kołakowski

Z życia wsi polskiej w XX wieku

...Nasza prowincja żyje pod strasznym terrorem kleru... W ciągu ostatnich 5 lat powstały u nas 3 nowe parafje, tak, że na przestrzeni 55 kilometrów kwadratowych jest ich

obecnie trzynaście. W tych pięciu latach wyremontowano pięć kościołów, a przebudowano dwa. Nie mogłem ustalić, ilu w tych 13-u parafjach jest „dusz", ale księży jest 17-tu Do niedawna składki na budowę, remonty i restaurowanie kościołów, plebanij i t. p. były uchwalane dobrowolnie.

Ostatnio wprowadzono składki przymusowe na podstawie sporządzonych list przez księdza. Składki te ściągane są przy pomocy urzędów gminnych lub magistratów.

Procedura ściągania odbywa się w ten sposób, że najpierw ksiądz odczytuje z ambony, ile kto ma płacić, wzywa do płacenia, a jeżeli to nie pomaga, siada na furmankę i jedzie na wieś łupić skórę. Chłopi, widząc zmierzającego do wsi „dobrodzieja", chowają się po stodołach, dołach i t. p. za co ich znowu ksiądz z ambony wypomina i piętnuje. A gdy i to nie pomaga, wtedy biada takiemu, co nie zapłacił nałożonej na niego kontrybucji, gdy mu kto umrze, urodzi się, musi kogoś ożenić lub wydać za mąż: wtedy pamiętliwy sługa boży już sobie wszystko odbije z nawiązką.

Mimo to trafia się takich kilku, co nigdy nie płacą składek i do kościoła nie chodzą. Do takich idę z „Wolnomyślicielem Polskim", do tych ludzi prostych a uczciwych. Mam już takich kilkunastu.

Inteligencję pomijam, bo to tchórze. Prosty chłop więcej rozumie i odważniejszy jest, niż nasza inteligencja prowincjonalna. Wyjątki są i tu, lecz bardzo nieliczne. Np. mam jednego znajomego, który skończył gimnazjum i wystąpił z 3-go kursu seminarjum duchownego. Jest to w gruncie rzeczy ateusz. Zajmuje tu bardzo skromną posadkę, pracuje 16 godzin na dobę, nigdy nie ma urlopu. A mimo to, gdy przyjdzie niedziela, idzie do kościoła na sumę przed sam ołtarz, aby go ksiądz widział, ponieważ ten ksiądz jest radnym w gminie. Cały czas modli się z książki do nabożeństwa, którą ma w jednej kieszeni, a pożyczonego ode mnie „Wolnomyśliciela" w drugiej.

Większość tutejszych nauczycieli bardzo chętnie czyta „Wolnomyśliciela", ale tylko wtenczas, gdy im go pożyczę, bo zaprenumerować się boją. Po każdym 1-ym i 15-ym zgłaszają się do mnie z zapytaniem, „czy jest świeży numer?"

...Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden bardzo charakterystyczny obrazek dla życia naszej sklerykalizowanej prowincji. W Kazanowie w pow. iłżeckim, odbyło się w końcu ub. roku zebranie gminne celem uchwalenia środków na budowę 7-o klasowej szkoły powszechnej. Zebranie to zostało rozbite z winy miejscowego proboszcza, ks. Czernikiewicza, który w tym samym czasie rozpoczął przebudowę kościoła, a przedtem kazał sobie wystawić plebanję—pałac, bo żaden ksiądz w całej ziemi radomskiej takiej wspaniałej rezydencji nie ma. Aby zdobyć materjał

do przebudowy kościoła, kazał rozebrać ogrodzenie cmentarza wojennego. Cmentarz ten jest dzisiaj nietylko bez opieki ale nawet bez ogrodzenia. Wszystko to uchodzi owemu panu bezkarnie. Dodam jeszcze, że tenże sam bezżenny sługa boży oddalił od siebie siostrę, a przyjął ładną gospodynię, mając przytem mężatkę B. w Radomiu. W Zwoleniu ks. Jachimowicz wydał niedawno swą synowicę zamąż, której dał na wiano domek za 25 tys. zł, i handelek z wódką, którą dowozi własnemi końmi.

Wracając jeszcze do ks. Czernikiewicza z Kazanowa, dodaję, że użytkuje on z 40-u morgów najlepszej ziemi. Tu może nie od rzeczy będzie dodać i to, że gdy w końcu stycznia jednej biednej, uwiedzionej i zarażonej syfilisem dziewczynie, urodził się nieżywy potworek, którego akuszerka poleciła zakopać, ks. Czernikiewicz na to nie pozwolił: kazał go najpierw ochrzcić, (za co wziął sześć złotych), i dopiero potem zakopać...

K. Cz.

Zwoleń-Kazanów.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Szcz. Koch. Stanisławów. Rośniemy, rośniemy... Wasza wiara w zwycięstwo Światła w Polsce, jest i naszą wiarą, — jedyną, jaką posiadamy. Wiemy, że Jutro do nas należy!. O zachowanie z nami łączności bardzo prosimy.

Ludmirowi w Tarnowie. Skorzystamy z jednego i z drugiego, jeżeli podacie nam swoje właściwe imię, nazwisko i adres. Listów, opatrzonych kryptonimami lub wcale nie podpisanych (anonimów) nie uwzględniamy. Jeżeli nie chcecie ujawniać swego nazwiska, możecie to sobie zastrzec. Redakcja jednak musi wiedzieć, od kogo otrzymuje informacje.

Ob. K. S. Jaworskiemu. Do Prezydenta w Waszej sprawie zwracać się nie możemy. Zresztą Prezydent takich spraw nie załatwia. Każde podanie lub skargę, wniesione na ręce Głowy Państwa, Kancelarja Cywilna przesyła właściwemu Minsterstwu do załatwienia. Najlepiej się zwrócić, wprost do Min. Sprawiedliwości, bo skutek będzie ten sam. Z artykułu skorzystamy. Na inne sprawy odpisze Wam administracja. Słowo „pasorzyt" nie pochodzi od paść się na „życiu" cudzem, lecz od greckiego parásitos." Stąd wymawiano to słowo dawniej „parazyt". I dziś jeszcze ono jest w użyciu. Jednak ten „parazyt" wydał się komuś nie zrozumiały, i uformował sztuczną etymologję tego słowa, podobną do Waszej, a mianowicie, że parazyty, są to robaki, glisty, solitery i t. p. „pasące się w rzyci" (staropolskie sło-

wo na oznaczenie tego, co Arystofanes nazywa „wylotem brzucha,“ łac. anus; stąd Rysiński rymuje sentencję: „Chceszli sławnym być, daj niecnocie w rzyć!“). I odtąd zaczęto pisać „pasorzyt“. Tak przynajmniej wyjaśnia pisownię tego terminu „Słownik języka polskiego“ (warszawski). Inni znów utrzymują, że nastąpiła tu tylko często spotykana zamiana spółgłosek przy wymawianiu: *s* na *r* (jak np. „leworwer„ zam. „rewolwer“) i właśnie obstają przy tem, aby „pasorzyt“ pisać przez *rz*, a nie *ż*, gdyż w źródłosłowie greckim jest *r*.

Takich tradycyjnych zasad pisowni nasz język zna wiele. Np. „wielbłąd” pisano dawniej: „wielbąd” (od el ephantus, ele = wiele, wiel). Potem komuś, kto nie znał właściwej etymologji tego słowa, wydało się to bezsensownem i wykombinował sobie, że „wielbąd“ pochodzi od „wiele błądzić“ po pustyni i zaczął pisać „wielbłąd,“ a za nim inni, tak jak dziś wielu uważa, że „Częstochowa“ pochodzi od tego, że miejscowość ta „często się chowa“ za okoliczne wzgórza, gdy się do niej zbliżamy. Tymczasem, jak wyjaśnia prof. Brueckner, nazwa ta pochodzi od nazwiska właściciela Czestocha (wieś czestochowa, jak Kraków gród Kraka). Tak samo niewłaściwie piszemy „uczestniczyć“ zam. „uczęstniczyć“, (od część), a natomiast piszemy i mówimy „poczęstunek, częstować” zam. „poczestunek, czestować“ (od cześć, uczcić). Taką samą tradycyjną błędną pisownią jest „żóraw,“ którego nam każą pisać przez *ó* a nie przez *u* otwarte. I t. d.

Kwestja stosunku wolnomyślicielstwa do masonerji została zdecywowana na podstawie uchwały Zjazdowej. My na to nie mamy wpływu.

Ob. L. Now. Brześć Kuj. List przesłaliśmy prof. Minkiewiczowi. Uważamy, że wymiana zdań pom. ob. Lubeckim i Landauem kwestję całkowicie wyjaśniła.

Ob. Cz. Głowackiemu. Znając inteligencję polską wcale się nie dziwimy aplauzowi, jaki otrzymał prelegent odczytu o „Ateiźmie” w Tow. metapsychicznem im. Cieszkowskiego we Lwowie. Bo czyż może być inną inteligencja, która podczas pobytu w szkole średniej należała przymusowo do sodalicji i kółek różańcowych, i kontynuowała te praktyki na uniwersytecie w rynsztunku rycerzy niepokalanej? Należy zmienić przyczynę, a skutek będzie inny. Tak te kwestje postawiły już inne Państwa.

Ob. Czesławowi Kaz. Szeroki Dunaj. Artykuł jest zupełnie udany. Radzimy dalej pracować.

Ob. Ant. Górskiemu, Radom. O życiorysy prosimy. Wycinek odnosi się do „Encyklopedji Wolnomyślicielskiej“, którą możecie nabyć w Spółdzielni „Bez dogmatu“. cena zł. 4. 70. z przesyłką. Z artykułów skorzystamy.

Incognitus. Zgadzamy się z Wami, że „kto nie płaci podatków i nie broni ojczyzny, nie zasługuje na miano obywatela kraju: jest pasorzytem społecznym.“ Takim właśnie jest kler. Nie traktowaliśmy go nigdy inaczej z dodatkiem, że jest nadto kulą u nogi rozwoju kulturalnego i społecznego ludzkości.

Ob. Stef. Grab. Łódź. Każdy wnoszący podanie do urzędów państwowych, musi uiścić przepisane ustawą opłaty stemplowe: zł. 3.30 od podania i za każdy załącznik 55 gr. Jeżeli tych załączników jest kilka podnosi to koszt wniesienia sprawy do kilku zł. Do tego dochodzą opłaty pocztowe i t. p. Tego niestety, nie, możemy zmienić, zwłaszcza, że te sprawy nie zostały zwolnione od opłat stemplowych. Dlatego, aby nie mieć wydatków na formalności związane ze zmianą wyznania lub wystąpienia z niego, należy wyrabiać dzieciom metryki świeckie.

Koło Łódzkie P. Z. M. W. ogłasza komunikaty o swoich odczytach, poczynaniach i t. p. w łódzkim „Głosie Porannym“ co jest praktyczniejsze, gdyż „Wolnomyśliciel” jest dwutygodnikiem.

Sam koszt spopielenia w krematorjum gdańskiem jest niewielki. Kosztowny jest tylko przewóz zwłok do Gdańska, które, według przepisów sanitarnych, muszą być przewożone w pociągach pośpiesznych i w oddzielnych wagonach. Na to biedak niemoże sobie oczywiście pozwolić. Dlatego walczymy o założenie jak najprędzej cmentarzy gminnych wzgl. cmentarzy dla osób bezwyznaniowych i o kremację w Polsce.

Ob. Wit. W. Radom. Prośbie Waszej o nadsyłanie pism, książek i broszur będziemy w miarę możności czynili zadość. Czy można Wam posyłać również pisma niemieckie i francuskie?

Obowiązki nauczyciela nie mogą kolidować ze stanowiskiem bezwyznaniowca. Mamy cały szereg nauczycieli, którzy prześli do bezwyznaniowości i cały szereg urzędników państwowych, którzy już do żadnego wyznania nie należą i nikt im za to słowa nie mówi. Art. 111 Konstytucji chroni nas od szykan i prześladowań ze strony watykańskich agentów i ich bezmyślnej trzody.

Ob. J. Nik. Niestety nie możemy nic orzec, gdyż list napisany jest b. nieczytelnie. Nawet miejsca Waszego zamieszkania nie mogliśmy odczytać.

Ob. Ad. Wag. Krynica. Zgadzamy się z Wami, że Polska tkwi dodąd w średniowieczu skutkiem konstytucyjnego faworyzowania kleru watykańskiego, czyniącego wszystko, aby Polska nie stała się Europą i była nadal po-

wolnem narzędziem jego polityki i żerowiskiem jego apetytów oraz skutkiem niedostatecznego uświadomienia pod tym względem szerszych mas. Ale to już idzie. Z każdym dniem jest lepiej! Słońce XX wieku coraz częściej przedziera się przez tumany ciemnoty i przesądów kościelniczych, skłębionych nad polską ziemią i coraz natarczywiej daje o sobie znać: że jest, że świeci i — grzeje.

Z prasy

LA PENSÉE, tygodnik, wydawany przez Sekretarjat międzynarodowych i narodowych związków Wolnej Myśli, w Brukseli, zamieszcza w numerze z d. 9.II. artykuł p. t. „Moralność chrześcijańska nie dała światu nic nowego.“ Na dowód tego autor cytuje cały szereg zdań i „złotych myśli“ pisarzy i myślicieli starożytnych od Indji aż do Rzymu. Np. ewangelja powiada: „Miłujcie jedni drugich.“ Cycero (ur. 106 r. p. n. erą) powiada: „Jest to prawem natury, ażeby ludzie czynili dobrze swoim bliźnim jacykolwiek oni są, przez to samo, że są oni takimi samymi jak i my ludźmi. Seneka: „Żyjmy jak ludzie, którzy są stworzeni nato, aby szanować wszystkich.“ Sofokles: „Niema nic wielkoduszniejszego, jak posiąść sławę przez dobre uczynki.“ „Niema nic piękniejszego, niż nieść pomoc ubogim.“ „Zły postępek zawsze się zwraca przeciwko swemu sprawcy,“ i t. d. Ewangelja powiada: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze...“ Seneka: „Bądź miłym dla przyjaciół, a słodkim dla nieprzyjaciół...“ „Katolik“ znaczy tyleż co „kosmopolita,“ a „katolicki“ tyleż co „powszechny.“ Diogenes głosił iż jest kosmopolitą. Marek Aureljusz powiedział: „Cały świat jest moją ojczyzną.“ Zenon wszystkich ludzi uważał za „współobywateli“ i t. d. i t. d.

W tymże numerze znajduje się wyjaśnienie ob. Landaua, sekretarza Zarządu Gł. P. Z. M. W. w sprawie kłamliwych informacyj, udzielonych prezydjum Federacji przez dr. Orynga, członka zarządu gł. b. Stow. wolnomyślicieli polskich w sprawie zamknięcia przez władze tegoż stowarzyszenia.

DER FREIDENKER (Berlin), Centralny organ związków wolnomyślicielskich i kremacyjnych w Niemczech, zamieszcza w każdym numerze wezwanie, iż: „Najlepszą odpowiedzią na konkordat, jest występowanie z kościoła.”

Jest to i u nas aktualne. Radzimy naszym czytelnikom wziąć to wezwanie gorąco do serca. Im prędzej—tem lepiej.

W. R.

Wolnomyśliciele!

Wobec zbliżającego się terminu nowego spisu ludności nie zwlekajcie z występowaniem z gmin wyznaniowych.

Wszelkich informacji i wskazówek w tej mierze udziela bezpłatnie Sekretarjat Koła warszawskiego P. Z. M. W. Królewska 16, tel. 118-14.

Tamże gotowe formularze podań do urzędów parafjalnych i władz administracyjnych.

V lista pozawyznaniowych

Z Warszawy: Gabrjela Galewska, Stefan Gacki, Gustawa Sierotowa, Antoni Sobolewski, inż. Bernard Raabe.

Ze Stanisławowa: Szczepan Kochański, Rudolf Waniak.

Z Rosi: Onufry Paszkiewicz.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4.